

~~1806.~~
939



1885

18

Power

18

Millon

03

W. T. A. R. N.

660

BIBLIOTECKA NARODOWA

Po. 27 939

Milicji Obywatelskiej
WARSZAWIE



JULIUSZ SŁOWACKI

W SZWAJCARJI
I INNE POEZJE

—
WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

660

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header.

Handwritten text in the upper middle section of the page.

Handwritten text in the middle section of the page.

Handwritten text in the lower middle section of the page.

Handwritten text in the lower section of the page.

Handwritten text at the bottom of the page, possibly a signature or footer.

BIBLIOTEKAZKA NARODOWA Nr. 27
POD REDAKCJĄ HENRYKA GALLEGÓ

Powia
Młochy
W TARNÓW
JULJUSZ SŁOWACKI.

939

W SZWAJCARJI I INNE POEZJE

WYDANIE DRUGIE



1923.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
SPÓŁKA AKCYJNA.

665

660

~~1108~~

Miejska Biblioteka Publiczna
Im. Juliusza Słowackiego
W T A K O W I E
ul. Słazica 8. tel. 491

C-59490

Sto
wszwa
8-1

SKŁADY GŁÓWNE:

KATOWICE, Księgarnia Polska. Tow. Księgarń Śląskich.
LUBLIN, M. Aret. i S-ka, Krak.-Przedm. 17.
LWÓW, Księgarnia Naukowa, Zimorowicza 17.
ŁÓDŹ, M. Aret i S-ka, Piotrkowska 105.
POZNAŃ, M. Aret, plac Wolności 7.
RÓWNE, Księgarnia Naukowa, Szosowa 27.
WILNO, Księgarnia Stow. Naucz. Polskiego, Królewska 1.
SKŁAD GŁÓWNY DLA KSIĘGARZY:
Dom Książki Polskiej Warszawa, plac Trzech Krzyży 8.

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“ W KRAKOWIE.

W TARNOWIE

660

Juljusz Słowacki bawił w Szwajcarji od końca 1832 r. do początków 1836. Czas ten należał do najszcześliwszych stosunkowo chwil w życiu poety. Uroczą przyrodą kraju górzystego, orzeźwiającą, czyste powietrze, spokój zacisznej willi Paquis pod Genewą, w której Słowacki mieszkał, z widokiem na śliczne jezioro; towarzystwo przyjemne, ujmujące, miłość Eglantyny Pattey, córki gospodyni willi, miłość jej serdeczna, wytrwała, troszcząca się o wygodę ukochanego, dzielająca jego radości i smutki; — przyjaźń i życzliwość otoczenia, wszystko to oddziaływało kojąco na duszę poety, szlachetną, dobrą, lecz osłoniętą mrokiem melancholji, dumną i wymagającą, aby się nim zajmowano. Nie pozbył się poeta i w tym czasie smutku i tęsknoty, lecz bywał weselszym niż dawniej, a nawet puszczał się w tany, ucząc Szwajcarki mazura, i chętniej wdawał się w gawędy. Listy z tego czasu, pisane do matki, są może najładniejsze ze wszystkich.

W listopadzie r. 1833 zaznajomił się z przebywającą w Genewie rodziną Wodzińskich, której córka Marja, wtedy panienka 15-letnia, miała czasem silnie wpłynąć, wprowadzić nie na życie, lecz na twórczość Juljusza. Zrazu nie podobała mu się, dopiero wspólna wycieczka w góry i bliższe poznanie się z państwem Wodzińskimi w lecie 1834 r. urokiem poetyczności otoczyła panienkę. Następnie zabawy w ich domu, rozmowy prowadzone z czarnowłosą dziewczynką, wytworzyły sielankę, w której wyobraźnia więcej, zdaje się, brała udziału aniżeli serce. Można to nazwać rozmarzeniem, ale pięknem, a tak prawdziwem, że, jak się

wyraża Zygmunt Krasiński, nie podobnego o miłości marzonej niema w żadnym języku.

Poemat „W Szwajcarii“ jest wzięty właśnie z tych chwil życia, t. j. z krajobrazów Szwajcarii, które tak młodego Juliusza zachwyciły, i z krótkich dziejów uczucia, żywionego przez poetę względem Marji, a całość utrzymana w idealnym melancholicznym nastroju.

W precudnym tym poemacie, językiem zrozumiałym dla wszystkich umiejących i lubiących marzyć, wypisał Słowacki swoje pragnienia dotyczące miłości, wypowiadając je tu może najwierniej i najbardziej zajmująco.

Prof. Stanisław Tarnowski tak pisze o poemacie: „W Szwajcarii“:

„Jest on jednym z najpiękniejszych, najidealniej rzewnych i melancholicznych, jakie kiedykolwiek miłość ludziom natchnęła. Analizować go nie podobna, bo nigdy krytyka wytłumaczyć nie potrafi, dlaczego i przez co uczucie tak w nim jest delikatne i wzniosłe, dlaczego nigdy miłość nie mówiła językiem czulszym, smutniejszym, poetyczniejszym.

„Gdyby chodziło o samą tylko doskonałość formy, możnaby ją wykazać na każdym z osobna wierszu, na wybornej proporcji szczegółów, na piękności obrazów; ale najszczegółowszy nawet rozbiór nie zdoła zdać sprawy z tego wdzięku, z tego czaru, który Słowacki zaklął w ten swój poemat. Co najwięcej, możemy starać się wyrozumieć, w czym polega tajemnica tego uroku. Czy nie polega ona poczęści w tem delikatnem a głębokiem poczuciu natury, które posiada Słowacki, a które w tym właśnie poemacie występuje tak często i tak świetnie? Nie można powiedzieć, żeby to były opisy lub obrazy; są to raczej przypomnienia czy odbicia tych wrażeń, które natura na człowieka wywiera.

„Jest coś dziwnego w tym sposobie przedstawiania natury, który jest Słowackiemu właściwy; uważamy go wszyscy za mistrza pod tym względem, i słusznie, tej stro-

nie jego talentu zawdzięczamy najpiękniejsze może ustępy w Beniowskim, w Podróży na Wschód, wreszcie w Szwajcarji; — a piękności takich niewiele spotyka się na świecie.

„Jednak nie można powiedzieć, żeby to były opisy. Przeciwnie, Słowacki prawie nigdy nie opisuje. Bez szczegółów albo bez całości, jednym ogólnym rysem albo uprzymiśnieniem jednego drobnego szczegółu, wspomnieniem ziółka, wiatru, fali, ma dar tajemniczy, że kilkoma słowami jak na zaklęcie daje nam odczuć to, co sto razy czuliśmy sami w naturze; tylko pod jego zaklęciem czujemy to wyraźniej, lepiej, a zwłaszcza piękniej.

„Słowacki pojmuje i przedstawia naturę lirycznie; daje jej na siebie działać, rozkoszuje się w jej wdziękach, zatrzymuje w pamięci to, co go najwięcej upoiło, co mu było najprzyjemniejszem, i ten jeden szczegół, najczęściej to jedno wrażenie przenosi do poezji. Ale też tak je przenosi, tak je w swoich słowach zamyka z całą świeżością, z całym blaskiem, że w tych słowach uwiecznione i zaklęte opada i opanowuje każdego, kto wstąpi w zaczarowane koło jego wierszy.

„Poezja Słowackiego porywa nas i stawia pod działaniem natury, we mgle wieczornej lub w promieniu gasnącego słońca, i ma tę dziwną władzę, że daje nam nieledwie to samo fizyczne uczucie, którego się doznaje pod wpływem tego lub owego naturalnego zjawiska... Że ten pierwiastek gra rolę ogromną w poemacie i że mu nieopisanego wdzięku używa, że na tle tęczowych kaskad i cichych szaleństw miłość sama poetyczniej jakoś wygląda, i że w związku z niemi nabiera jakiegoś idealnie sielankowego światła i koloru, to jest oczywiste“.

Do niniejszego wydania dołączono kilka poezyj Słowackiego, mających związek z uczuciem poety tak względem Marji Wodzińskiej, jak i Eglantyny Pattey, oraz z późniejszym marzeniem poety, Joanną Bobrową.

W SZWAJCARJI.

I.

Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty,
Usycham z żalu, omdleвам z tęsknoty.
I nie wiem, czemu ta dusza z popiołów
Nie wylatuje za nią do aniołów?
Czemu nie leci na niebieskie szranki,
Do tej zbawionej i do tej kochanki.

II.

W Szwajcarskich górach jest jedna kaskada,
Gdzie Aar wody błękitnemi spada.
Pozwól tam spojrzeć zawróconej głowie. —
Widzisz tę tęczę po burzy w parowie?
Na mgłach srebrzystych cała się rozwiesza,
Nie jej nie zburzy, i nie jej nie zmiesza;
A czasem tylko jakie białe jagnię
Przez tęczę idzie na skrajne doliny,
Szcypiąc kwitnące róże i leszczyny.
Lub jaki gołąb, co wody zapragnie,
Jakby się blaskiem pochwalić umyślnie,
Przez tęczę szybko przeleci i błysnie.
Tam ja ujrzałem! i wnet, rozkochany,
Że z tęczy wyszła i z potoku piany,
Wierzyć zacząłem — i wierzę do końca;

Tak jasną była od promieni słońca!
Tak pełna w sobie anielskiego świtu!
Tak rozwidniona żrenicą z błękitu!
Gdy oczy przeszły od stóp do warkoczy,
To zakochały się w niej moje oczy!
A za tym zmysłem, co kochać przymusza,
Poszło i serce, a za sercem dusza,

I tak się zaczął prędko romans kleić,
Że chciałem do niej przez kaskadę lecieć;
Bo się lękałem, że, jak widmo blade,
Nim dusza ze snu obudzona krzyknie,
Upadnie w przepaść, w tęczę i w kaskadę.
I roztopi się... i zgaśnie... i zniknie!

I byłem jak ci, co się we śnie boją,
Bo jużem kochał, bo już była moja! —
I tak raz pierwszy spotkałem ją samą,
Pod jasną tęczy różnofarbnej bramą;
Powiew miłości owiał mię uroczy —
Stałem przed nią i spuściłem oczy.

III.

Poszedłem za nią przez góry, doliny,
I szliśmy razem u stóp tej lawiny,
Gdzie śnieg przebiega aż do stóp człowieka
Spłaszczoną pletwą, jak delfin olbrzymi;
Para mu z nozdrza srebrzystego dymi,
A Rodan z paszczy błękitnej ucieka.

Pamiętam chwilę: poranek był skwarny.
Tameśmy szmerem spłoszyli dwie sarny;
Te, jakby szczęścia ludzkiego świadome,
Stały blisko złote, nieruchome —
I utopiły oczów błyskawice
W kochanki mojej błękitne żrenice;
I długo patrząc, nieruchome obie,
Głowy promienne pokładły na sobie.
Rzekłem: — one się zakochały w tobie!

Rzekłem — i zato z ust zamkniętych skromnie,
Najpierwszy uśmiech jej przyleciał do mnie —
Przyleciał szybko i wrócił z podróży,
Do swego gniazda — do pereł i róży;
A gdy zobaczył, że oczów nie mrużę,
Całą jej białą twarz zamienił w różę.
A wiecie? ani tak za serce chwyta
Rumieniec kwiatu, co świeżo rozkwita,
Ani tak oko wędrowca zachwyca
Gór nad-alpejskich śnieżysta dziewica¹⁾,
Kiedy od słońca różane ma lica:
Jak ten rumieniec bez wstydu i grzechu,
Co się na twarzy urodził z uśmiechu.

IV.

Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami,
Płynąc szwajcarskich jezior błękitami.
I nie wiem, czy tam była łódź pod nami,
Bo m z duchy prawie zaczynał się bratać,
Chodzić po wodach i po niebie latać.
A ona tak mię prowadziła wszędzie!
Ach! ona była jak białe łabędzie,
Była jeziora błękitnego panią:
Płynęła lecąc — łódź leciała za nią.
Za łodzią jasność szafirowym szlakiem;
Za tą jasnością rybek korowody,
I wyrzucały się aż do niej z wody!
I z takimeśmy płynęli orszakiem,
Uśmiechając się w błękitu krainie.
Bo ona była jak wodne boginie:
Miała powozy z delfinów, z gołębi,
I kryształowe pałace na głębi,
I księżycowe korony w noc ciemną —
I mogła była wszystko robić ze mną.

¹⁾ Góra Jungfrau w Alpach berneńskich.

V.

Raz — że nie była niebieskim aniołem,
Myślałem całe długie pół godziny!
Wyspowiadałem się potem z tej winy.
Słuchajcie! — Oto przed Tella kościołem¹⁾,
Pierwsza na kamień wyskoczyła płocha,
I powiedziała mi w głos, że mię kocha —
I odesłała mię znów na jezioro,
Łódkę mą piersią odtrąciwszy białą...
A ja — ach, nie wiem, co się ze mną stało!
Czy mię anieli do nieba zabiorą,
Czy grzmące fale jeziora pochłoną,
Czy uśmiechami rozerwie się łono;
Czy serce, jak lód rozegrzany taje,
Czy dusza skrzydeł anielskich dostaje,
Czyli w nią wstąpił cały anioł złoty?
Czyli uśmiechów pełna? czy tęsknoty?
Wszystkie uczucia gwałtownemi loty
Na serce spadły, jak gołębi chmura,
Pię łyzy i białe w nim obmywać pióra,
Aby się czyste rozlecieć po niebie. —
Wtem zawołała łódź ze mną do siebie.
Usłyszała ją łódka i spostrzegła,
I sama do niej z błękitu przybiegła.

VI.

Pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów,
Stoi cichości pełna i kolorów
Tella kaplica. Jest próg tam na fali,
Gdzieśmy raz pierwszy przez usta zeznali,
Że się już dawno sercami kochamy;

1) Kaplica Wilhelma Tella, oswobodziciela Szwajcarii,
wystawiona na jego pamiątkę nad Jeziorem Czterech Kantonów.

A pod tym progiem są na wodzie plamy
Od sosen, co się kołyszają na niebie,
I od skał cienia, gdzie, mówiąc do siebie,
Wbite do wody trzymaliśmy oczy.
A pod tym progiem fala tak się toczy,
I tak swawolna, i taka ruchoma,
Że wzięła w siebie dwa nasze obrazy,
I przybliżyła, łącząc je rękoma,
Chociaż nas tylko łączyły wyrazy.
Ach! fala taka szalona i pusta!
Że połączyła nawet nasze usta,
Choć sercem tylko byliśmy złączeni.
Fala tak pełna ruchu i promieni,
Że jednym światła objawwszy nas kołem,
Zmieszała niby anioła z aniołem.
Gdy myślę — boleść dręczy mię niezmierna.
Falo! niewierna falo! — a tak wierna!

VII.

Raz mię ów anioł zaprowadził złoty
Przez jasne łąki do lodowej grotty.
Tam ją obielił dzień alabastrowy;
I mróz na czole mej jasnej królowej,
Perłami okrył wszystkie polne róże.
I ze sklepienia lży leciały duże;
A we łzach sylfy¹⁾ z jasnością ogromną
Deszczem spadały na białą i skromną.

Słyszac, że ściany płaczą coraz głośniej,
Cała się szatą okryła zazdrośniej,
I wszystko oczom ciekawym ukradła,
I jeszcze ręce skrzyżowane kładła
Na alabastry widne, choć zakryte.

¹⁾ Duchy napowietrzne.

Tak nieruchomo stała — a koło niej
Igrały tęcze w blaski rozmaite.
Ja wtenczas modlić się zacząłem do niej:
Ave Maria! — — —

Jak biała róża, kiedy się rozwija,
Róż pokazuje z piersi odemkniętej —
Taki rumieniec wyszedł z lica świętej.
I zamyślona odwróciła głowę,
Palec na ściany kładąc kryształowe,
Jak ta, co imię ukochane kreśli,
Lub o błękitnych jakich myślach myśli.
Wreszcie się do mnie obróciwszy rzekła:
— Może za miłość ja pójde do piekła,
I gdzieś w piekielne wprowadzona chłody,
Wszczepioną będę w kryształowe lody,
Jako ta bańka z powietrza i z tęczy...
Lecz prawda! — rzekła — jeżeli się męczy
Ta jasność, słońca stworzona promieniem,
Którą lód w sobie mrozi i zabija,
Można ją z lodu uwolnić westchnieniem —
Ave Maria! — — —

VIII.

Pójdziemy razem na śniegu korony!
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony!
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau i słońce złote ma pod sobą;
Gdzie we mgle jeleń przelatuje skory;
Gdzie orły, skrzydeł rozwianych żalobą
Rzucają cienie na lecące chmury;
O, moja luba! tam pójde z tobą.
A jeśli z takiej nie wrócimy góry,
Ludzie pomyślą, że nas wzięły duchy,
I gdzieś w niebieskie uniosły lazury;

Żeśmy się za gwiazd schwyceili łańcuchy,
I ulecieli z plejadów¹⁾ gromadą.
I tylko po nas potok spadnie głuchy,
I błyszczącą się lez rzuci kaskadą.

IX.

Ach! najszczeńliwsi na ziemi nie wiedzą,
Gdzie duchy skrzydła na ramionach kładną.
Gdzie jak łabędzie zadumane siedzą?
Ach! najciekawszi na świecie nie zgadną,
W jakim szalecie żyłem z moją miłą!
I wiele nam róż do okien świeciło,
I wiele wisien naokoło rośło,
Ile słowików na wiśniach się niosło;
Ile tam w każdą noc miesięczną, błądą,
Kłótni słowików płaczących z kaskadą;
Ile trzód naszych szło na łąkach dzwonić...
Ach! tego nawet śpiącym nie odsłonić,
Ani pokazać, ani zawrzeć w słowie!
Łąka, i szalet, i wiśnie w parowie.
W takim parowie, że Stróż-Anioł biały
Rozwijał skrzydła od skały do skały,
I nakrywał ten cały parów dziki:
Szalet, i róże, i nas, i słowiki.

X.

Lecz nadto było cyprysowej woni,
I nadto barwy, co się w różach płoni:
I chciała nas już miłość ująć zdradą.
Było to rankiem — pomnę — pod kaskadą
Byliśmy niczem niestrwożeni — sami —
Czytając książkę pełną lez, ze łzami.
Wtem duch mi jakiś podszeptnął do ucha,
Ażebym na nią z książki przeszedł okiem.

1) grupa gwiazd w konstelacji Byka.

Była jak anioł, co myśli i słucha.
I nagle — takim przejrzystym obłokiem
Rumieniec smutny twarz jej umalował,
Że nie wiem dotąd jak się wszystko stało,
Aleś ją w usta różane całował,
I czułem ją tu na mych rękach, białą,
Sercem bijącą, brylantową w oczach.

Wtem nagle — w jasnej kaskady warkoczach
Coś pomieszało się i coś urzekło:
Wiatr na nas rzucił całe wodne piekło,
I z kwiatów spłoszył wilgotnemi mgłami.
Odtąd jużemy nie czytali sami.

XI.

Odtąd w uśmiechach była dla mnie rzadza,
Smutniejsza, cichsza, i bielsza — i bladsza,
W głębszych się coraz zanurzała cieniach,
I obrywała róże na strumieniach;
Albo przy kaskad naciągniętej lutni
Stawała słuchać tak, jak ludzie smutni,
Z twarzą spuszczoną — lub sama w ustroni
Ręce na białą zakładała szyję,
Jak ta, co boi się, albo się broni.
Lub jako gołąb, co w strumieniu pije,
Do nieba jasnem wzlatywała okiem.
Już wolnym, sennym błąkała się krokiem,
I jaskółeczek utraciła zwinność,
I zadumała ją całą — niewinność.

XII.

Widząc ją taką, chciałem bronić siebie,
I rzekłem: — Iuba! jak Bóg jest na niebie,
Z sercaś mi wszystko odpuścić powinna;
Lilija jedna wszystkiemu jest winna.

Otoś ty wczoraj w tem źródle, co bije
Na jasnej łące, myła twarz i szyję;
A tam za tobą prosta, niedaleka,
Jak służebnica, co z rąbkami czeka,
Lilija jedna, cała jasna, w bieli,
Oczekiwała aż wyjdiesz z kąpieli.
Widząc was obie takie białe, w parze,
Myślałem, że śpiąc, o aniołach marzę;
I drzeć zacząłem i zadrzałem wszystek,
I jeden tylko poruszyłem listek, —
Ten listek inne poruszył listeczki,
I szmer się zrobił — ty wybiegłaś z rzeczki;
I takeś prędko uciekała zlekła,
Żeś łonem kwiatu potrafiła pręty;
I lilijowa wnet łodyga pękła,
I kwiat z niej upadł twoją piersią ścięty;
A jam rozważać zaczął z twarzą bladą:
Jak ten kwiat kruchy, jak ty jesteś zwinna.
I oto dzisiaj rankiem, pod kaskadą —
Nie jam był winien — lecz lilija winna.

XIII.

Płoneła wonna jak kadzidło mirry,
I widać było, że, nie wiedząc, płonie.
Głębszemi oczu stały się szafiry,
I prędsza fala białości na łonie,
I dziwnym ogniem rozpalone skronie,
Wczesne zwiędnięcie dawały bławatom.
Ona z tych była, co się skarżą matkom —
I skarżyła się gwiazd cichej gromadzie,
Gdy do snu księżyc niepełny się kładzie,
Gdy kwiaty szepcą miłośnie do ucha,
Co, zamyślane, własnych myśli słucha.

XIV.

Czy ty gdzieś teraz, o! miła, z rozpaczą
Aniołom boskim mówisz rozżalona?

Jak ci, co mówią skarżąc się, i płaczą:
Że była burza gromami czerwona,
Że była grota pępna i ciemna,
I w grocie z kaskad kryształu zasłona;
Że była trwoga w ciemności tajemna,
Razem niepamięć jakaś boskiej kary,
I skarga smutna czystych nimf, podziemna?
Że nas tak samych dzień odstąpił szary.
I zastał z twarzą ognistą przy twarzy,
I ptasząt nas tak obudziły gwary. —
Mówisz ty o tem? jak ta, co się skarży?

O! nie mów ty tak aniołom! niebieska!
Bo każda twoja brylantowa łezka,
Jednemu będzie z tych jasnych pożarem.
Bo ja, ach gdybym był także aniołem,
Z rozpromienionem na błękitach czołem,
I nieskończoność całą miał obszarem.
I mógł zarządzać gwiazdami wszystkimi:
Nie chciałbym gwiazdy niebieskimi świecić,
Lecz tylko rzucić błękity... i lecieć,
I taką jak ty mieć moją — na ziemi.

XV.

Z groty ta piękna wyjść nie śmiała sama.
Słońca się może bała na lazurze,
Że za promienne będzie i za duże,
Albo że będzie jako czarna plama.
Ale na niebie była z tęczy brama
Na wyplakanej rozwieszona chmurze.
Wyszła — i naprzód ją zdziwiły róże,

Że takie były jak wczoraj różowe.
Zerwała jedną i podniosła głowę,
I zadziwiła ją ta tęcza ranna,
Niebios błękitnych przezroczystość szklanna,
Krańców księżycy tonący w błękitach:
Zda się, że nowe ją zdziwiło życie,
Tak w ciszy czegoś słuchała, tak biegła;
Aż gdzieś w kryształach jeziora spostrzegła
Na licu swoim przezroczystą białość,
Żywszy ust koral, i większą omdlałość,
I uśmiech pełny tęsknoty, i żalność.
Więc osłoniła się cała w warkoczu,
I więcej na mnie nie podniosła oczu.

XVI.

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą.
Jakby ta gwiazda miała coś nakazać,
I o czem cichem pomówić ze światem,
Z każdym słowikiem, listeczkiem i z kwiatem.

Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi błądy pierścione Dyjany¹⁾:
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,
I wszystkie liście na drzewach zabrzęczą,
I wszystkie źródła jęk wydają szklany. —
O takiej chwili, ach, dwa serca płaczą,
Jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą;
Jeżeli o czem zapomnieć — zapomną.
O takiej chwili z moją panią skromną,
Jużeśmy siedli w naszych progach sielskich,
Już rozmawiali o rzeczach anielskich.

1) Księżyc.

XVII.

Jak śpiewający na niebie skowronek,
Z gór słyhać było pustelnika dzwonek.
Rzekła raz: — Chodźmy do staruszka celi,
Może rozgrzeszy, może rozweseli,
Dłonie nam zwiąże i kochać ośmieli.

Tak mówiąc, wbiegła do sosnowej chaty,
Szybko zamknęła wszystkie okienice,
Ażeby na nią nie patrzyły kwiaty;
I, ustroiwszy się jak gór dziewice,
Wybiegła do mnie — myślałem, że padnę!
Ani jej oczy kiedy takie ładne,
Ani jej usta takie były świeże.
Motyla miała czarnego na głowie —
Ten alabastrów od smagłości strzeże,
I, przeświecony od słońca w połowie,
Na czoło rzuca skrzydła cieniu duże.
A, pod motylem pochowane róże,
Z pod czarnej gazy patrzyły ciekawe,
Nawpół zamknięte, świeże jeszcze, łzawe.
Wiedząc, że zawsze strzegą serca strony,
Złośliwy motyl usiadł przechylony.
Myślałem, że mu to skrzydło połamię.
Siadł, i na lewe przechylił się ramię.

I któżby wierzył w przeczucia, co straszą.
Gdy wyobraźnia cała szczęściem dumna!
Gdym z góry spojrzał na dolinę naszą —
Szalet się oku wydawał jak trumna...
Małeńki, cichy; kiedym spojrzał z góry,
Nasz ogród z wisien — jak ementarz ponury;
I niespokojne o nas gołębie,
I zadumane o nas w łąkach trzody!
Ziemia smutniejsza, błękitniejsze wody;
Zabite śmierci ćwiekiem okienice:

Wszystko zaczęło mię straszyć i smucić,
Jakbyśmy nigdy nie mieli powrócić.

Szedłem posępny i drżący na góry —
Jeziora czarne, głazy, śniegi, chmury;
Girlandy z orłów na błękitnym lodzie,
Słońce czerwone jak krew o zachodzie,
Dom pustelnika śniegiem przysypany,
I dwa ogromne na straży brytany.
Krzyżek na celi, gdzie siadali gile,
Cela, pustelnik stary, księgi w pyle —
Wszystko to dzisiaj już podobne snowi.
Pamiętam tylko, że promień zachodu
Cały się na twarz rzucał Chrystusowi,
Kiedy na palec jej zimny jak z lodu
Kładłem pierścione. — — — — —
— — — — —

XVIII.

Gaje! doliny! łąki i strumienie!
O nie pytajcie wy mnie smutne o nią.
Są łzy, co mówić na zawsze zabronią.
A kiedy mówię, wpadam w zamyślenie:
I widzę jasne, błękitne spojrzenie,
Co się zaczyna nade mną litować —
I widzę usta, co mię chcą całować,
I drzę — i znów mię ogarną płomienie.
I nie wiem gdzie iść? i gdzie oczy schować?
I gdzie łzy ukryć? i gdzie być samotnym?
I stoję błądy i kreślę jej rysy;
Lub imię piszę na piasku wilgotnym;
Lub błędę między róże i cyprysy,
Jak człowiek, który skarb drogi postrada,
Zmysły utracił i, płacząc, usiada
Tam, kędy urny na grobowcach siedzą,
Myśląc, że groby o niej co powiedzą.

XIX.

Jest pod mojemu oknami fontanna,
Co wiecznie jęczy zapłakany szumem;
Jest jedno drzewo, gdzie harfowym tłumem
Żyją słowiki; jedna szyba szklanna,
Gdzie co noc błada zaziera Dyjanna,
I czoło moje smutnym blaskiem mam.
I tak mię budzą załanego łzami:
To drzewo, księżyc ten, i ta fontanna.
I wstaję błady, przez okno wyzieram,
Słuchając różnych płaczów na dolinie.
Słowiki jęczą i fontanna płynie —
Mówią mi o niej — ja serce otwieram,
I o śmierć prędką modłę się z rozpaczą,
I schnę, i wędnę — i, ach! nie umieram —
I co dnia, budząc mię, fontanny płaczą. —

XX.

Kiedy się myślą w przeszłości zagłębie —
Nie wiem, jak sobie jej postać malować?
Czy kiedy przyszła śpiącego całować,
Jak z rozwartymi skrzydłami gołębie?
Czy wtenczas, kiedy uciekała trwożna?
Czy, gdy na jedną ze mną księgi kartę
Wbijała oczy błękitne, otwarte,
Na każde moje spojrzenie ostrożna?
Czy, kiedy wiejskim otoczona dworem,
Chodziła gdyby zakłęta królowa?
Czy kiedy cicho uśnie pod jaworem?
Czy kiedy goni? czy kiedy się chowa
W księżycu blasku biała? — lub wieczorem
Od Alp na śniegu różowych — różowa? —

XXI.

Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą,
Tam pójdę! aż za ciemnych skał krawędzie.
Spojrzę w lecące po niebie labędzie,
I tam polecę, gdzie one polecą.
Bo i tu — i tam — za morzem i wszędzie,
Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną...
Zawsze mi smutno, i wszędzie mi jedno;
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie.
Więc już nie myślę teraz tylko o tem,
Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe —
Miejsce, gdzie żaden duch nie trąci lotem
O moje serce rozdarte i krwawe;
Miejsce, gdzie księżyc przyjdzie aż pod ławę.
Idąc po fali — zaszeleści złotem,
I załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni — ocknie się — i wyjdzie ze mnie.

W ALBUMIE MARJI WODZIŃSKIEJ.

Byli tam kiedy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu sosen, Bożym strzeżone napisem,
Stoją białe szalety, wiązane cyprysem;
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zblakanych dzwony;
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.

A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta.
Jechali, błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół — są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;
A wczoraj tak dalecy — a dzisiaj tak bliscy.
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.

Młoda Marja do tańca każe stroić lutnie,
I usiadła — spoczywa... Nagle do sąsiada
Rzekła: „Ach, kogoś braknie!” — Tu podkówka utnie
W takt mazurka. — „On umarł” — sąsiad odpowiada.
„Cichoż na jego grobie?” — „Słowików gromada”
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Że brzoza płacze.

STOKRÓTKI ¹⁾.

Miło po listku rwać niepełną stokroć
I rozkochanych słów różaniec cedzić,
Miło przy ludziach było raz powiedzieć,
Że się kochamy i mówić po stokroć.

Miło zabłądzić pod lipowe cienie
Z kwiatkami w rękę — i patrząc ukradkiem,
Wzajemnie mówić obrywanym kwiatkiem:
Kochasz!... i pani kochasz mnie szalenie...

Gdy nas różowa poróżniała sprzeczka,
A zgody ciągle zabraniały świadki,
Pamiętasz, luba, jak te białe kwiatki,
Jeden mówił: nie — a drugi: troszeczka?

Dzisiaj samotny, dzisiaj bez nadziei
Błądę po skałach; wszystkie moje smutki
Zbiegły się razem do białej stokrótki,
Co była siostrą stokrótek w alei.

Rwałem ją... listki leciały w błękicie,
Aż na jezioro, ze skały gdziem siedział;
I wiesz, co listek ostatni powiedział? —
Luba, że jeszcze kochasz mnie nad życie.

Veytoux, d. 21 lipca 1835 r. rano.

¹⁾ Poeta wspomina tu również Marję Wodzińską.

DO PANI JOANNY BOBROWEJ.

O! gdybym ja wiódł Panią do kaskady!
To tak jak ludzie przyjaciołom wierni,
Ażbym tam zawiódł, gdzie pył leci błądy
Śród leszczyn w Gisbach, a śród laurów w Terni.

Dzikiemby zrywał na murawie kwiaty,
A Pani w skałach siadłabyś myśląca,
Jak anioł, skrzydłem kaskady skrzydlaty,
Czekając z nad skał śpiewu — i miesiąca.

Gdybym ja Panią do kaskady woził,
Możebym wieczną tam zatrzymał siłą —
Śpiewem skamienił i lodem zamroził,
I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Lecz nie powiodę do takiego zdroja,
Bo teraz straszna jest ducha kaskada;
To cały duch mój i cała krew moja,
Która na Polskę chce upaść — i spada.

Raz ty porwana tym strumieniem gminnym
Byłabyś nigdy nie wróconą światu:
Dlatego poszłaś gdzie indziej — z kim innym,
Ręki się bojąc dać dawnemu bratu.

Bo dzisiaj Polka ciekawość pokona,
A jej nie karmi to, co tłum paryski,
Gdy w sercu Polska duchem urodzona
Jak nimfa wstaje z perłowej kołyski.

Dzisiaj siedzącej przed kaskadą w koczu
Sumienie Pani powie samo głuche...
Że niegdyś ły się tak sączyły z oczu!
A dzisiaj! oczy patrzą — takie suche!

Czyś tem przekłeta? czy błogosławiona?
Że serce zimne — oczy łez nie leją?
Powie ci kiedyś mogił drugą strona,
Gdzie serca pękną — albo się rozgrzeją.

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta!
Serce kobiece na czas przeanielić!
Dlatego odtąd — wiecznie zamknę usta,
I wolę nie być z Panią — niż zgon dzielić.

Bo to okropnie! rany pozamykać,
Zagoić wszystkie dawne serca blizny!
Iść — i aniołów już nie napotykać!
Już nie mieć ani serca! — ni ojczyzny!

Gdybym był duchem wersalskiej natury,
A taką Ciebie między tłumem zoczył,
Zleciałbym na cię jak kaskada z góry,
Porwał — i rzucił w przepaść — i sam skoczył.

1842 r. 14 maja.

KIEDY SIĘ W NIEBIE GDZIE ZEJDZIEMY SAMI...

Kiedy się w niebie gdzie zejdziemy sami,
Naprzód się spytam czy jesteś bogata?
Bo ci w westchnieniach oddawałem lata,
A ty płaciłaś je pocałunkami.
A dzisiaj temi ty pewno latami

Kupujesz sobie wieczność na błękicie,
Bo w twoje życie weszło moje życie,
I najpiękniejsze sny pomiędzy snami.

Ale ty, jasna, błękitna królowa,
To tylko musisz znosić w słońcu ducha,
Że wszędy w tobie dźwięczy pamięć słowa,
A w słowie twój duch na błękitach słucha,
W słowie jest jego piosenka i skrucha
I niby ziemskiej przeszłości połowa.

DO...

Kiedy smutny nad Tella siedziałem jeziorem,
Ty przyleciałaś do mnie z dalekiej krainy,
Jak przywabiony gołąb białością smutnego
Ptaka na pustym domie... i długo nas ludzie
Widzieli nad jeziorem dumających razem,
Nie wiedząc, żeśmy w toniach błękitnych szukali
Gwiazdeczki szczęścia, bardzo dawno utraconej...

Nie wiem, czyś ją znalazła beze mnie... czy jeszcze
Smutną pod płaczącymi wierzbami zastaje
Biały księżyc... O moja miła, siostró duszy,
Jak ci zimno być musi we wrześnieowych nocach,
Oświeconej czerwonym światelkiem kominu,
W którym wilgotne płoną gałęzie!... W Szwajcarów
Ziemie łuk dawny Tella, jaśniejszy niż słońce,
Przez sześć miesięcy roku. Jam się bardzo zrecznie
Zimie syjącej za mną śniegiem wywinał,
Słońce błyszczy mi złote — mógłbym tobie posłać
Zamiast zwiedłej rozmowy, pod myślącym słońcem
Róże dziś rozwinięte i świeże, myślące...

Lecz na co tobie róże — ty, co kwiaty wdowie
Rwiesz na łąkach i niemi ubierasz słomiany — kapelusz?

DO PASTERECZKI,
SIEDZĄCEJ NA DRUIDÓW KAMIENIACH
W PORNIC NAD OCEANEM.

Jak ty mi jesteś wdzięczna,
Duszczenko moja mała,
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi i ciała!
Gdyś wysoko siadała
Z główką w zorzy pierścieniach,
Na druidów kamieniach,
Śród jałowcowych krzaków
Ćwieki twoich chodaków
Błyskały mi na lice
Jako dwa półksiężyce
Czerwoną zorzą ranną;
I byłaś mi zarazem
Chłopieczką i Dyjanną,
Zjawieniem i obrazem,
Kochanką i dziecięciem,
Smutkiem — i niebowzięciem.

Włoski twoje jak zboże
Złote i przezroczyste
Wiatr unosił na morze,
A we włoskach ogniste
Ranunkuły doliny,
Jak maki Ukrainy
Zdawały się ogniami,
Które tobie do lica
Przypięła upiorzyca
Śpiąca w grobie pod nami.
Za tobą — szafir mórz
Dzielił kibić na dwoje;
Nad głową — jak zawoje

Jutrzenki pełne róż
I chwasty w dyjamentach
Około ciebie skrzyły,
A ty na monumentach
Stróżka — i duch mogiły,
Z niewinnością na licach,
Z nóżkami na księżycach.

ROZŁĄCZENIE ¹⁾.

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata białe gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamkniętej;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bólu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łąą różową leje i skrą siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom — i drzewa ogrodu i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promieniem świtem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem.

¹⁾ Z Marją Wodzińską.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosom deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu określone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perelka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem, — dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze,
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blade — lecz zawsze...

A ty — wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman, d. 20 lipca 1835 r.

SPIS RZECZY.

W Szwajcarii	6
W albumie Marji Wodzińskiej	21
Stokrótki	22
Do Pani Joanny Bobrowej	23
Kiedy się w niebie gdzie zejdziemy sami...	24
Do	25
Do pastereczki, siedzącej na Druidów kamieniach w Pornie nad oceanem	26
Rozłączenie	27

Miejska Biblioteka Publiczna

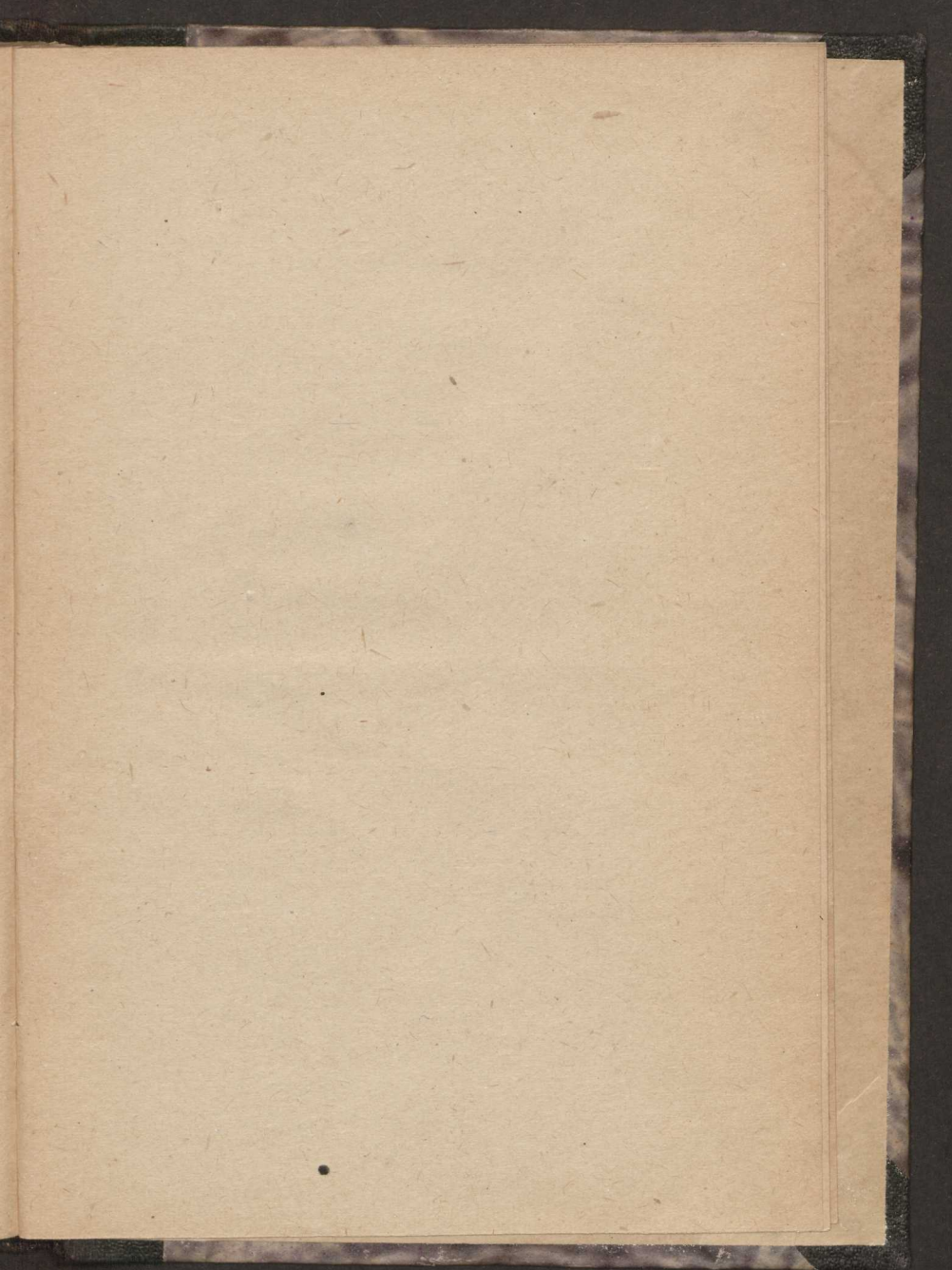
im. Juliusza Słowackiego

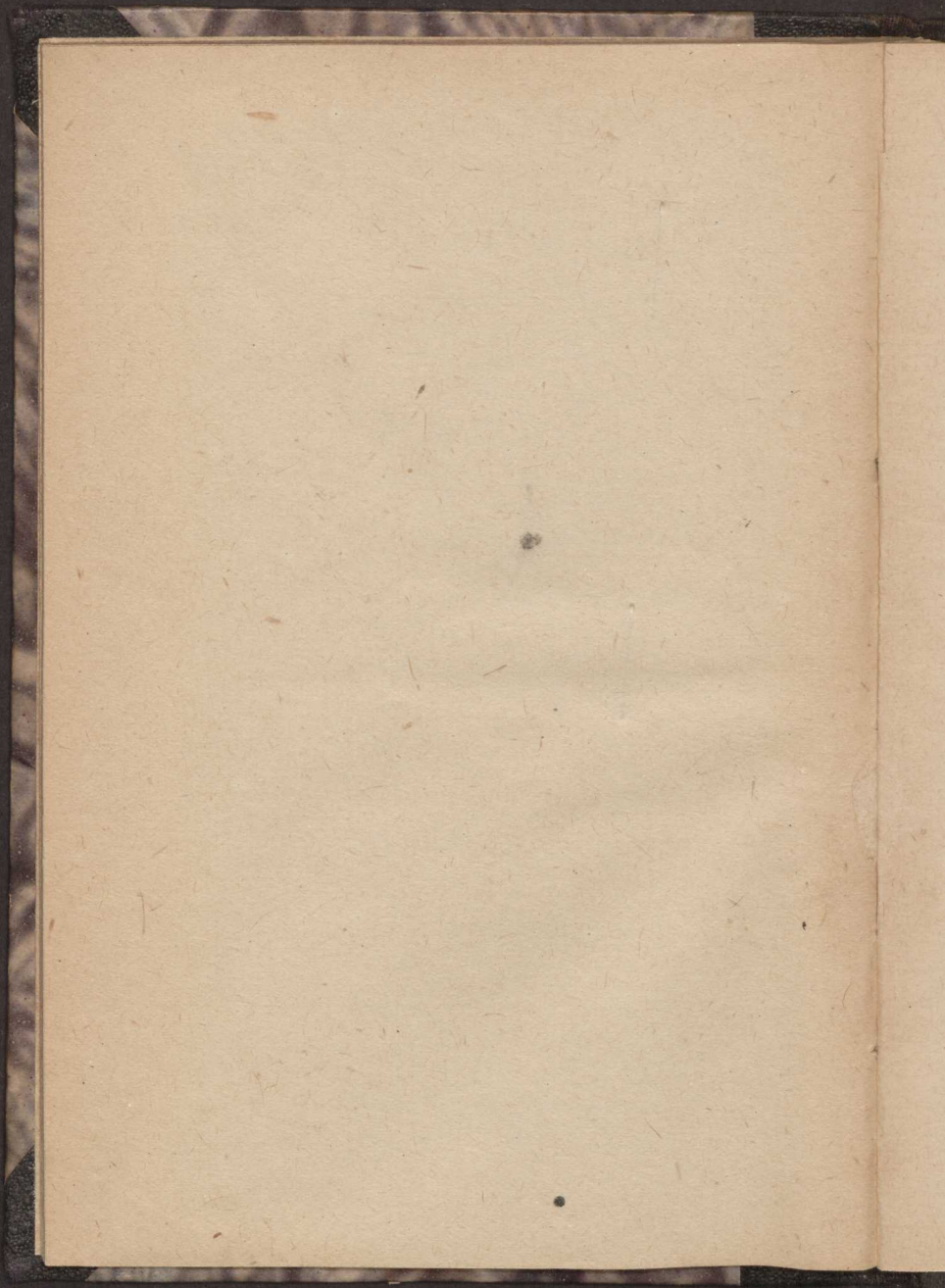
W T A O W I E

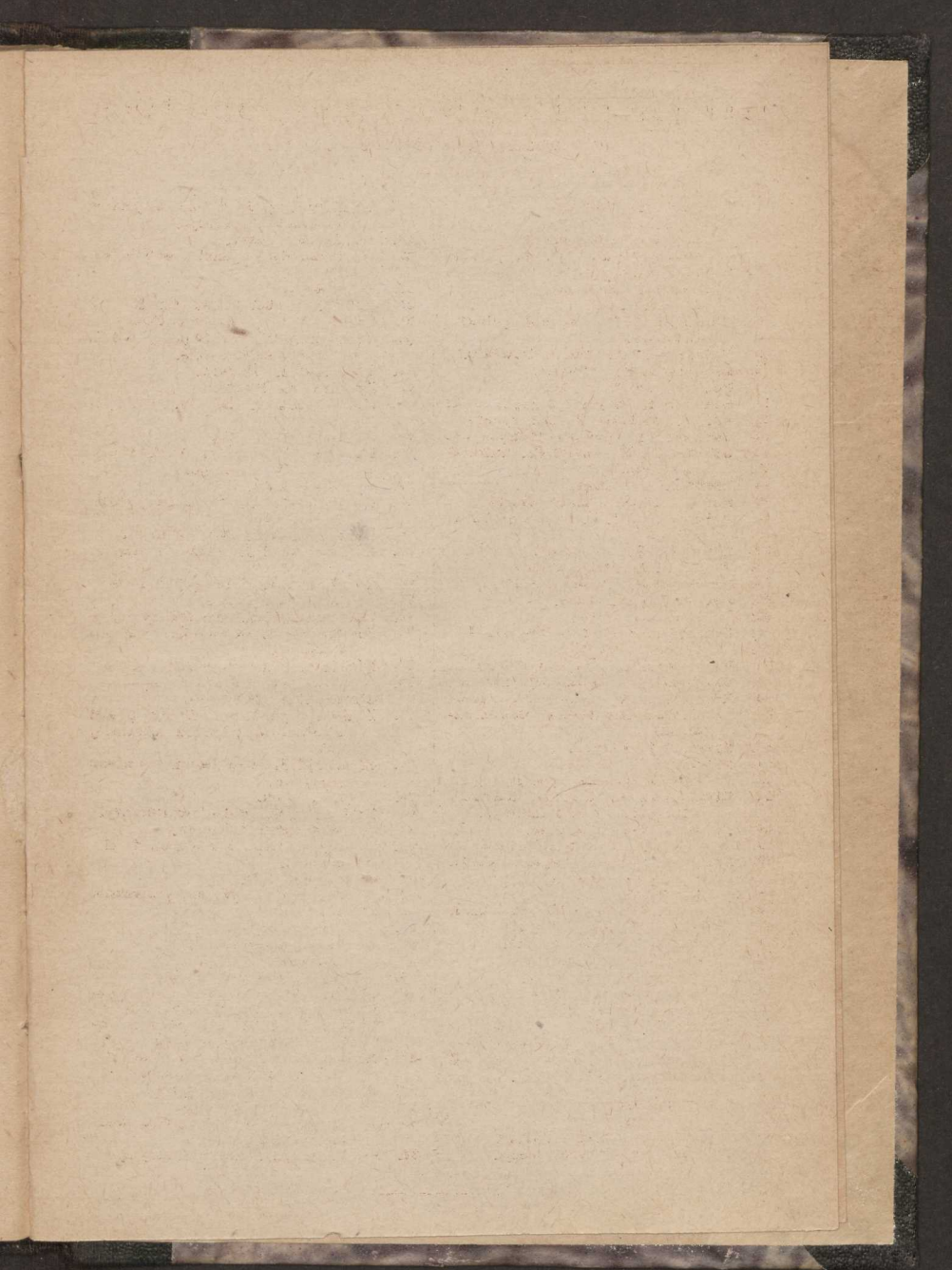
ul. Staszica 6. tel. 481

C-59490

00-82-0







BIBLIOTEKAZKA NARODOWA

POD REDAKCJĄ HENRYKA GALIEGO.

1. Słowacki J. Balladyna.
2. Mickiewicz A. Grażyna.
3. — Konrad Wallenrod.
4. — Sonety Krymskie, Farys, Szan-fary, Almotenabbi.
5. Słowacki J. Anelli.
6. — Lilla Weneda.
7. Konopnicka M. Ziemie polskie. Krajobraz.
8. Malczewski A. Marja. Powieść.
9. Brodziński K. Wiesław.
10. Goszczyński S. Sobótka.
11. Krasicki I. Bajki i przypowieści.
12. Pol W. Mohort. Rapsod rycerski.
13. Słowacki J. Ojciec zadźmionych.
14. Syrokoma W. Janko Cmentarnik.
15. — Jan Deboróg.
16. Zieliński G. Kirgiz.
17. Pol W. Pieśń o ziemi naszej.
18. Niemcewicz J. U. Śpiewy histo-ryczne.
19. Krasicki Z. Przedświt.
20. Słowacki J. Marja Stuart.
21. Krasicki Z. Psalm miłości.
22. Syrokoma W. Ułas.
23. — Kęs chleba.
24. Lenartowicz T. Lirenka. Cz. I
25. — Lirenka. Cz. II.
26. Mickiewicz A. Bajki i powiastki.
27. Słowacki J. W Szwejcarji. Erotyki.
28. Mickiewicz A. Ballady i romanse.
29. — Konfederaci Barscy. Jakób Ja-siński.
30. Krasicki I. Satyra.
31. Krasicki Z. Irydjon.
32. — Poezje liryczne. Cz. I.
33. Mickiewicz A. Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.
34. — Wiersze patryjotyczne.
35. Słowacki J. Poezje religijne.
36. Krasicki Z. Poezje liryczne Cz. II.
37. — Poezje liryczne. Cz. III.
38. — Noc letn a.
39. Słowacki J. Poezje liryczne. Cz. I.
40. — Poezje liryczne. Cz. II.
41. — Poezje liryczne. Cz. III.
42. — Genezis z Ducha.
43. — Zawisza Czarny.
44. — Wybór listów. Cz. I.
45. — Wybór listów. Cz. II.
46. Skarga P. Ks. Kazania Sejmowe.
47. Krasicki Z. Nieboska Komedia.
48. Mickiewicz A. Wybór utworów lirycznych. Cz. I.
49. — — Cz. II.
50. — — Cz. III.
51. — — Cz. IV.
52. — Głaur. Przekład z Byrona.
53. Brodziński K. Wybór poezji.
54. Kochanowski J. Odprawa posłów greckich. Tragedja.
55. — Zgoda. Satyr.
56. — Pieśń Świętojańska o Sobótce. Treny.
57. — Szachy.
58. Pol W. Wybór liryk. Cz. I.
59. Or-Ot. Epopeja napoleońska.
60. Syrokoma W. Wybór poezji Cz. I. Gawędy szlacheckie.
61. Słowacki J. Mazepa.
62. Krasicki I. Myszeis.
63. Mickiewicz A. Dziady. Cz. I, II i IV.
64. — Dziad. Cz. III.
65. Pol W. Pamiętniki IMP. Bene-dykta Winnickiego.
66. — Wit Stworz.
67. Kochanowski J. Muza, Proporzec. Marszałek.
68. Goszczyński S. Wybór liryk.
69. Kochanowski J. Pieśni i fraszki (wybór).
70. Syrokoma W. Gawędy ludowe
71. — Wiersze liryczne.
72. Kochanowski J. Fraszki (wybór).
73. Brodziński K. Mowa o narodowości Polaków.
74. Mickiewicz A. Przekłady.
75. — Powiastki prozą.
76. Słowacki J. Mindowe.
77. Z duszy poetów. Wybór poezji z autorów polskich ostatniej doby.
78. Słowacki J. Beniowski. Powieść poetycka.
79. — Król Duch.
80. Szajnocha K. Bolesław Chrobry.
81. — Władysław Łokietek.
82. — Opowiadania o królu Janie III Część I.
83. — — Część II.
84. Słowacki J. Liryki patryjotyczne.
85. — Kordjan.
86. — Godzina myśli.
87. — Podróż na Wschód.
88. — Wacław.
89. — Poema Piotra Dantyszka.
90. Feliński A. Barbara Radziwiłłówna.
91. Słowacki J. Beatrix Cenci.
92. Romanowski M. Dziewczę z Sa-cza. Powieść poetycka.
93. Korzeniowski J. Karpaccy Górale. Dramat w trzech aktach.
94. Słowacki J. Książd Marek.
95. — Sen srebrny Salomei.
96. — Z dziejów W. Nowogrodu. Wal-ter Stadion.
97. — Rozmowa z matką Makryną.

